EWA WALECKA-KOZŁOWSKA

ur. 1922; Ręczno

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Piotrków Trybunalski, Lublin, II wojna światowa, rodzina, pomoc gestapowca, transport na Majdanek, obóz koncentracyjny na Majdanku, bicie, łaźnia

Transport i przybycie do obozu koncentracyjnego na Majdanku

Po trzech dniach o świcie otwierają się cele z wielkim krzykiem: „*Raus! Schnell!*”. Psy szczekają. „Wychodzić na więzienne podwórze!”. Patrzę, a tu mnóstwo znajomych osób. Mojej mamusi lekarz, kardiolog, pan Ostaszewski, mąż pani Mili Ostaszewskiej, która była ze mną w celi. On tylko spojrzał smutno na mnie, nie wolno nam było rozmawiać, i tylko kiwnął tak głową. Załadowano nas na ciężarówki i zawieziono do olbrzymiego więzienia w Piotrkowie. Tu w małej celi stłoczono nas na betonie, a był mróz potworny! Chyba ze dwadzieścia pięć stopni mrozu. To był styczeń, wtedy była bardzo sroga zima. Spałyśmy na betonie. Nagle otwierają się drzwi celi, wchodzi strażniczka – Burchartowa się nazywała – która umiała po polsku, to była folksdojcz. Wywołała moje nazwisko i podaje mi coś. Patrzę, a to puszysty koc z domu i mały jasieczek. Boże! Jak się ucieszyłyśmy! Ile nas mogło, to się tym kocem zakrywało, ale krótko, bo znów po trzech następnych dniach historia się powtarza, otwierają się cele „*Schnell!* Wychodzić!”. Krzyki, straszne przezwiska niemieckie, bicie, poganianie kolbą. „Ustawiać się piątkami!”. I prowadzą nas gdzieś. Jak się okazało, na dworzec kolejowy. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że więźniów wywożą. Przeto nasze całe rodziny wyległy na dworzec. Moi rodzice, moje siostry, brat, mały synek mojej siostry Danusi o imieniu Krzysio, któremu wcześniej gestapowcy aresztowali ojca tylko dlatego, że był inteligentem polskim. Był dyrektorem szkoły średniej w Toruniu. Jak weszli Niemcy, to został aresztowany, siostrę wyrzucono z dzieckiem, a mieszkanie zarekwirowano i Niemcy zamieszkali. A siostra z Torunia wróciła do rodziców z dzieckiem. Wszyscy płaczą. My jesteśmy na peronie. Zimno potwornie, śnieg zacina, a widzimy przez okna naszych bliskich, jak rozpaczają. W pewnym momencie ja widzę, że moja siostra Ela rozmawia z gestapowcem, o coś go prosi. Z takim wysokim gestapowcem, który mówił troszkę po polsku, bo był ze Śląska. Ja się bałam, że oni ją wezmą do transportu, że ją także wywiozą. A ona, po wojnie dowiedziałam się, że błagała go, żeby nas wymienił, że ona za mnie pojedzie. Była

starsza ode mnie cztery lata. Mówiła, że ja jestem bardzo wątła, bo byłam bardzo szczupła. Że ona za mnie wyjedzie, bo ja takiej podróży nie przeżyję. Ale on się nie zgodził. A dzisiaj, kiedy przeszłam obozy i wiem, jaki reżim był wśród Niemców, to dziwie się i zachodzę w głowę, jak ten gestapowiec nie bał się podać mi duży chleb, który mamusia mu podała? Podał mi ten chleb i ciepłe kapcie siostry, a wziął moje pantofelki, w których byłam aresztowana. To było coś dziwnego. Zapewne w tym gestapowcu odezwał się jakiś odruch ludzki. Przecież inni patrzyli, jak on mi to podawał. Jak on się nie bał tych innych gestapowców? Tym chlebem podzieliłam się oczywiście w pociągu z koleżankami. Czekamy bardzo długo na pociąg, który kolejarze polscy nam szykują. Na bydlęcy pociąg taki, którym przewożono trzodę chlewną. Ci polscy kolejarze patrzyli na nas bardzo smutno. Wszystkich nas ładują nagle do tych pociągów, ryglują drzwi. Świst lokomotywy i pociąg rusza w nieznane. Nie wiemy, dokąd nas wiozą. Jeszcze wtedy nic nie wiedziałam o Majdanku. Dwie doby tu na Majdanek jechaliśmy tym bydlęcym wagonem. Tak długo dlatego, że po drodze na wszystkich stacyjkach, jak Radom, Kielce, Sandomierz, Nowe Miasto nad Pilicą i inne, zatrzymywał się pociąg i dokooptowywano nowych więźniów. Nagle pociąg staje o świcie. Jeszcze ciemno. Odryglowują te drzwi. Każą nam wychodzić z wagonów. Wychodzimy, wpadamy w śnieg po pas. Nie ma stopni. Niektóre panie padają. My je podnosimy, bo wśród nas były panie w różnym wieku i starsze panie były. Prowadzą nas pod wielką eskortą, Niemcy z karabinami gotowymi do strzału, psy wilki. I tak daleko z dworca tu w Lublinie. Słyszę: „Lublin”. Lublin? Myślę – Boże! Nie znam Lublina. Nie byłam nigdy w Lublinie. I o Majdanku nic nie wiedziałam. Prowadzą nas bardzo daleko – zdawało nam się, że idziemy bardzo długo – tą drogą, która dzisiaj nazywa się Droga Męczenników Majdanka. Już ludzie idą do pracy, rzucają nam swój chleb, swoje śniadanie. Nie patrzą na psy, na żołnierzy uzbrojonych, Niemców. I tak idziemy i nagle przed nami olbrzymie połacie ziemi okolone kolczastym drutem, wieżyczki, na nich duże reflektory, żołnierze z karabinami maszynowymi, żołnierze niemieccy oczywiście. I prowadzą nas. Nic nie widać, tylko biało, biało od śniegu i tylko może trzy dachy tonące w śniegu. Trzy dachy baraków, bo jeszcze wówczas nie było [tyle] baraków. Dopiero nowe transporty, które codziennie przychodziły na Majdanek, mężczyźni, młodzi chłopcy, budowali te baraki. To dzisiaj mam takie skojarzenia, jak przechodzę i budują jakiś dom z desek i pachnie żywicą, to przypomina mi się właśnie Majdanek. Ci chłopcy byli strasznie bici przy tej pracy, ginęli. Bici przez SS-manów, przez kapo. I tak wpadamy w śnieg po pas. Jest pierwsze pole, pierwsza wacha tak zwana, pierwsza brama do obozu, tablice, na nich trupie główki, piszczele. I w trzech językach – niemieckim, polskim, rosyjskim – napis: „*Achtung*. Kto będzie się zbliżał do drutów, bez ostrzeżenia będzie rozstrzelany”. No, wrażenie okropne. Tutaj oddzielają mężczyzn od kobiet, mężczyzn prowadzą na pierwsze pole. Biją ich na wstępie, a już byli tak zbici na Gestapo! W mojej sprawie trzej moi ludzie, jak pan Łukasiewicz, jego brat i jeszcze jeden młody człowiek, byli strasznie bici na Gestapo. A tu jeszcze na

bramie byli dobijani. Tak że wytrzymali tylko bardzo krótko na Majdanku i przeszli przez komin. Niestety. A Kazik, później się dowiedziałam, że także był aresztowany, ale jak prowadzono panią Gienię Łukasiewicz, jej męża i rodzinę i jego, powiedział, że go strasznie boli żołądek, że on nie może dalej iść i że on musi iść do toalety, do ubikacji. Tam za miastem była taka ubikacja z serduszkiem wyciętym. A on wcześniej, licząc się z tym, że może być aresztowany, wybił cztery czy ileś desek i jak powiedział do Niemców, że go boli, oni pozwolili mu wejść do tego przybytku. I podobno jakoś tam uciekł. Ale zapewne został gdzieś zabity, bo do tej pory nie ma od niego znaku życia. Nie wiadomo, co się z nim stało. Zapewne gdyby żył, toby się zjawił w Piotrkowie u rodziców. Na Majdanku my płaczemy, bo widzimy, jak ich bito. A są wśród tych mężczyzn ojcowie niektórych dziewcząt, mężowie, bracia, sympatie. Nas prowadzą jeszcze dalej. W tym śniegu brniemy. Idziemy, idziemy, mijamy jeszcze takie cztery pola. Na piątym polu kierują nas do baraku. Otwierają się takie wrota, jak dawno nieotwierane wrota do stodoły, z takim zgrzytem, i wchłania nas barak. Trzy kondygnacje prycz zbitych z desek. Dwa długie stoły, dwie ławy. W oknach nie ma szyb, śnieg wpada do środka. Jeden żelazny piecyk na środku, ale niestety zimny. Jest nas trzysta kobiet, a barak był przeznaczony na sto, po trzy spałyśmy na pryczy. Niemcy na mundurach mają długie kożuchy, auzjerki, które nas pilnowały, takie SS-manki, w mundurach, ale nie mają spodni, tylko spódnice, na mundurach mają czarne peleryny, czarne kaptury. Wyglądały jak takie czarne wrony, myśmy je później nazywały wronami. A my ubrane tak, jak nas aresztowano. Niektóre panie w futrach, ja w płaszczyku, nowym, który dostałam od rodziców. Z trudem rodzice mi go kupili, a cieszyłam się nim tak krótko. Na Boże Narodzenie, na moje imieniny dostałam. Z takim futerkiem. I zrobiłam sobie szydełkiem z takiej moherowej włóczki pilotkę, która mi chroniła uszy. Niestety, bardzo krótko się cieszyłam tym wszystkim, bo nas zagnano do kąpieli któregoś dnia, a tam dano nam długie worki, duże, z papieru. Kazano się rozbierać do naga. Wszystko rzucać do worków. Ja miałam medalik na łańcuszku na szyi. Podeszła auzjerka, zerwała, rzuciła do worka, mówiąc, że jak wyjdę na wolność, to otrzymam. Nigdy swoich rzeczy nie zobaczyłam. Ta łaźnia wyglądała strasznie, jakbyśmy weszły do straszliwego jakiegoś pomieszczenia mrocznego. Zapach specyficzny, jakiś taki trupi. Jak się okazało, skąd był ten zapach… Dowiedziałyśmy się później – tylko mała sień dzieliła nas od komór gazowych, gdzie wcześniej zagazowano tysiące Żydów i jeńców radzieckich. Stąd ten zapach był. Poobijano nas. My nago stoimy. Auzjerki nas klepią po pośladkach, pokazują SS-manom. My się zakrywamy. Wśród nas są starsze panie. To było coś strasznego. I gnają nas do drugiego pomieszczenia, gdzie stoi starszy człowiek o twarzy inteligenta, ubrany na czarno, napis kapo. On puszczał wodę. I on na mnie zwrócił uwagę. Mówi do mnie: „*Komm*”, a ja jestem tak, jak mnie Pan Bóg stworzył. Chowam się za inne panie. A on mówi: „*Keine angst*. Proszę się nie bać. Ja mam taką córkę, jak pani”. I miał dosłownie łzy w oczach. I mówił do mnie, za co ja tu jestem. Ja mówię: „Ja nie wiem”. Ile mam lat? Powiedziałam, że szesnaście. Miałam

osiemnaście. Wydawało mi się, że jak powiem mniej, to będzie mi lepiej. Naiwnie myślałam. I kiedy nam dano pasiaki, takie sukienki jak z drelichu, na to taką kurtkę, taką jakę, też z drelichu i numery oraz winkle, bo wszystkie byłyśmy aresztowane przez Gestapo, czyli polityczne, dostałam numer 920. Już nie byłam Ewą Walecką, tylko numerem. To było też przeżycie wielkie. Na nogi *Holzschuhe*, czyli drewniaki, i chusty białe z płótna, a była zima straszna. Która się wcześniej ubrała, musiała wyjść na zewnątrz i czekać na inne. I bardzo długo to trwało, bo panie starsze się dłużej ubierały. Prowadzą nas, a ten kapo wybiegł zza węgła baraku i rzucił mi chleb. Taki obozowy czarny chleb, ale się ucieszyłam. I następnym razem, kiedy nas gnano do kąpieli, jak on mnie zobaczył, to tak złapał się za głowę i mówi: „*Mein Gott!* Co się z panią zrobiło!”. Bo ja już tak [źle] wyglądałam. I naprawdę miał łzy w oczach. A już za trzecim razem go nie było, bo podobno został wysłany do Dachau. On był Niemcem, jak się później dowiedziałam od różnych ludzi tam w obozie, który nie znosił Hitlera. Inżynier z zawodu. I był już długo więźniem. Wcześniej był w Dachau i później znów go do Dachau wysłano z Majdanka.

Data i miejsce nagrania	2006-02-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"